

## **ZAKOŃCZENIE**

### **PERFORMANSE ŹRÓDŁOWE W EPOCE GLOBALIZACJI**

W 2010 roku na niewielkiej wyspie Bali (5 780 km<sup>2</sup>) – o powierzchni niemal dwukrotnie mniejszej od województwa opolskiego, najmniejszego w Polsce – przebywało aż 3,89 mln osób ze stałym zameldowaniem. W tym samym czasie olbrzymi Tybet (1,2 mln km<sup>2</sup>) – cztery razy większy od obszaru Polski – zamieszkiwały ledwo trzy miliony ludzi. Populacje obu regionów znacznie się powiększyły od roku 2000. Bali co miesiąc odwiedza średnio dwieście tysięcy turystów, niektórzy z nich wykupują na wyspie domy. Tybet zasiedlany jest masami Chińczyków, zwożonymi tam każdego dnia samolotami i koleją.

Bali należy do Indonezji, najludniejszego państwa islamskiego na świecie, ale na wyspie dominuje hinduizm. W Tybecie, krwawo przejętym przez komunistyczne Chiny, trwa z kolei buddyzm. Balijszczycy i Tybetańczycy, choć podobni w duchowej żarliwości, zupełnie inaczej reagują na procesy globalizacyjne. Wyspa Bali, otwarta na świat, zmienia się i przeobraża. Masowa turystyka jest dochodowa, wspiera tradycyjne performanse i stymuluje rozwój nowych, ale też może sprowadzić na wyspę katastrofę. Globalne sieci hotelowe zamieniają pola uprawne w betonowe getta. Tradycyjny Tybet, zamykany okresowo przez chińskich okupantów, zasklepia się i separuje. Tymczasem władze w Pekinie rozbudowują drogi i mosty, a starożytną Lhasę przemieniają w typowe i bezduszne miasto chińskie z wielkimi reklamami zachodnich marek i logo. Procesy globalizacyjne wzbogacają Indonezję, a Chiny wspierają w kolonizowaniu i wykorzenianiu krnąbrnej społeczności.

Religia na Bali i w Tybecie wciąż jest żywa, a performanse źródłowe praktykowane są tam codziennie. W odpowiedzi na globalizację oba regiony rozwijają jednak zupełnie odmienne modele kultur.

## **TYBET JAKO POLE ENERGII**

Trzy główne praktyki religijne Tybetańczyków to pielgrzymka, pokłony i składanie ofiar. Każdego dnia pielgrzymi przemierzają tybetańskie bezkresy, żeby się wzmocnić i oczyścić w miejscach emanujących silną energią duchową. Może to być tradycyjna siedziba boga lub miejsce natchnionego czynu wielkiego jogina, jak Milarepa (żył na przełomie XI i XII wieku). W topografii Tybetu znajdują się także obszary ukryte (*shas yul*), jak sławne królestwo Szambala. Zachowały się nawet przewodniki z opisem drogi do Szambali (Lopez 1997: 1). Takie osobliwe miejsca znakomicie nadawały się do uprawiania tantry, najbardziej tajemniczej i najważniejszej praktyki tybetańskiego buddyzmu, umożliwiającej wybranym osobom jeszcze za życia wyrwanie się z koła reinkarnacji i stanie się buddą.

Pierwsi tantryści, podobnie jak buddyści, przywędrowali na wyżynę tybetańską z Indii, choć w mało dziś jasnych okolicznościach. Propagowali tak bardzo radykalne techniki do przyspieszenia oświecenia, że zwykle oddawano się im potajemnie, a od adeptów wymagano inicjacji. Najlepsze efekty dawało praktykowanie tantry w miejscach naładowanych silną energią transformującą lub w bezpośrednim kontakcie z wybitnym nauczycielem. Najwięksi tantryści, jak ekscentryczny Tilopa (989-1069), byli równocześnie zapalonymi pielgrzymami.

Po „pokojowym” wyzwoleniu Tybetu przez Chiny w połowie XX wieku, tybetańscy buddyści rozproszyli się po całej ziemi. Dzięki tej katastrofie odkryli cały świat jako pole mocy i wtajemniczyli miliony ludzi w swoje radykalne praktyki cielesno-duchowe, nawołując nas wszystkich do praktykowania współczucia czyli do solidaryzowania się z każdą czującą istotą na ziemi.

### **Pielgrzymka jako liturgia**

Pielgrzymowanie w Tybecie, służąc celom religijnym, pełni równocześnie kluczowe funkcje ekonomiczne i tożsamościowe. Wymiana dóbr stymuluje gospodarkę, a wymiana informacji konstruuje wspólnotę. Pielgrzymi często angażują się w handel, żeby sfinansować swoją pielgrzymkę, czym przyczyniają się do ożywienia tybetańskiej ekonomii. Odkrywają i tworzą w surowej topografii „dachu świata” nie tylko ślady wydarzeń duchowych, lecz również nowe miejsca pracy. W Tybecie współczesnym, okupowanym przez Chiny, pielgrzymki nie ustały.

W języku tybetańskim „pielgrzymka” to *gnas skor*, co znaczy dosłownie „okrażanie domu” (Bernbaum 1987). Tybetańczycy mają w zwyczaju wielokrotnie okrażać miejsca mocy. W Lhasie, stolicy Tybetu, święty trakt Park’or obiega „katedrę Tybetu”, czyli świątynię Dżo-k’ang, wzniesioną na planie kwadratowej mandali. We wnętrzu przechowywany jest złoty posąg Buddy Dżo-bo, ofiarowany Tybetańczykom przez K’ri-bcun, nepalską małżonkę króla Songcen Gampo (tyb. Srong bean sgam po), który rządził w latach 613/14-649/50, gdy Tybet był dominującą potęgą w Azji. Król miał jeszcze jedną żonę, Chinę Wen Chen. Obie były buddystkami i przywiozły ze sobą liczne posągi. Przekonały też władcę do nowej wiary. Z ich inspiracji król polecił przełożyć na język tybetański sanskryckie pisma buddyjskie, a w Lhasie pozwolił wznieść pierwsze buddyjskie świątynie Ra-mocz’e i Dżo-k’ang. Nie jest jednak pewne czy złoty posąg Buddy Dżo-bo, przechowywany dziś w Dżo-k’angu, jest oryginalny, bo w roku 1959 Chińczycy urządzili w świątyni kino i restaurację, mogli więc posąg przetopić. Dłuższy, sześciokilometrowy trakt pielgrzymów, zwany Ling’kor, w przeszłości otaczał całe miasto (Bell 1928: 135; Landon 1905, s. 342-346), ale chińskie władze regionu zabudowały tę trasę nowoczesnymi budynkami.

Pielgrzymi krążą wokół Dżo-k’angu zgodnie z ruchem wskazówek zegara, wielu kręci w dłoniach modlitewnymi młynkami i recytuje mantry, niektórzy rozmawiają przez telefon, nikt jednak nie zatrzymuje się przy licznych straganach ustawionych po obu stronach traktu. Dziś w Lhasie handlem zajmują się głównie Chińczycy, miejscowe władze skutecznie utrudniają Tybetańczykom otrzymanie licencji. Przy straganach tłoczą się głównie turyści, w większości z Chin. Na całej trasie rozstawieni są parami chińscy żołnierze z ostrą bronią. Niewielkie, uzbrojone oddziały krążą również po trakcie, zwykle w kierunku przeciwnych do ruchu pielgrzymów. Na placu przed świątynią żołnierze stoją w rzędzie. Silna obecność militarna ma zapewne sygnalizować Tybetańczykom, że nie są u siebie. Pielgrzymi zdają się jednak Chińczyków ignorować. Od rana do nocy barwny tłum ludzi krąży wokół tybetańskiej „katedry”.

Pielgrzymi tłoczą się również wokół najstarszej świątyni buddyjskiej w Lhasie, Ramo-cz’e. Owo wirowanie dookoła domu emanującego mocą energetyzuje wszystkich idących. Przypomina to ładowanie baterii. Wierni idą zawsze zdecydowanym, szybkim krokiem. Pomimo wędrowania w zwartej grupie, szczególnie wąskimi korytarzami wokół Ramo-cz’e, całe to doświadczenie ma charakter bardzo osobisty. Większość pielgrzymów koncentruje się na recytowaniu mantr, opuszcza wzrok. Nikt nikogo nie potrąca. Z wnętrza świątyni dobiega monotony śpiew i bicie w dzwon. W wielu tybetańskich traktatach

trzykrotne okrażanie źródła mocy zalecane jest jako rytuał wstępny na drodze do ostatecznej przemiany w budde.

### **Liturgiczne pokłony**

Pokłony w Tybecie często stanowią nieodłączną część pielgrzymki. Wierni łączą stopy i wyciągają złożone dłonie wysoko w górę, do nieba. Następnie opadają całym ciałem w dół i rozciągają się na ziemi z wyciągniętymi przed siebie rękami. Najbardziej pobożni pielgrzymi kłaniają się tak co trzy kroki. Pielgrzymka do Lhasy z odległych regionów może trwać nawet kilka miesięcy. Chłopcy nakładają na spodnie skórzane fartuchy, a w dłonie chwytają drewniane deseczki i niczym na łyżwach ślizgają się wielkimi susłami w przód po kamiennych chodnikach. Pokłony, podobnie jak okrażania, należą do praktyk wstępnych. Za niewielki datek niektórzy pielgrzymi, najczęściej dzieci, gotowi są wykonać serię pokłonów w intencji ofiarodawcy.

Miejsce głównych pokłonów znajduje się w Lhasie, na placu przed świątynią Dzo-k'ang. Tam rozciąganie na wypolerowanych kamieniach odbywa się profesjonalnie. Większość pielgrzymów ma własny sprzęt: materac, fartuch i ochraniacze na dłonie. Niektórzy przynoszą wałówkę. Pomędzy wiernymi uwijają się kobiety z termosami oferując za darmo gorącą herbatę z masłem. Każdy rozciąga się na kamiennej posadzce we własnym rytmie. Schemat całej procedury bywa jednak podobny. Najpierw rozkładają przed sobą materac. Potem na przód ciała narzucają ochronny fartuch i sznurkiem związują razem obie nogi ponad kostkami. Na koniec chwytają w dłonie kartoniki lub deseczki i przystępują do pokłonów. Zwykle rozciągają się na kamieniach sto osiem razy, bo tyle było wcieleń bodhisattwy Awalokiteśwary, patrona Tybetu. Najczęściej też deklamują podczas pokłonów sławną mantrę przypisywaną Awalokiteśwarze: *om maṇi padme hūm*, co – wedle Donalda Lopeza – poprawnie gramatycznie znaczy: „O, który trzymasz klejnot i lotos [zmiłuj się nad nami]”. Wewnątrz świątyni Dzo-k'ang, przed którą pielgrzymi oddają pokłony, przechowywana jest sławna statua Awalokiteśwary o jedenastu głowach i tysiącu rąk.

Bodhisattwa Awalokiteśwara, czyli „Pan spoglądający na nas dobrotliwie”, uchodzi za materialną manifestację całego współczucia wszystkich buddów we wszechświecie. Jego liczne ramiona wyrażają gotowość do spieszenia z pomocą każdej czującej istocie na ziemi. Sanskrycki termin „bodhisattwa” w języku tybetańskim oddawany jest poprzez zwrot *jang czup sem ba* (*byang czub sems dpa*), „heroiczny w dążeniu do oświecenia”. Bodhisattwa Awalokiteśwara reprezentuje zatem zarówno wzorzec do naśladowania, jak i obiekt kultu.

Nawołuje do praktykowania współczucia, warunku niezbędnego do rozpoczęcia wędrówki ku oświeceniu. Buddyzm za główne źródło cierpienia uznaje ignorancję, a ignorancja – jak przypomina Lopez – to wiara w siebie. Wielkim błędem jest bowiem postrzeganie ludzi i rzeczy jako istniejących dla siebie i dzięki sobie. Wedle nauk bodhisattwy naturą każdego istnienia jest pustka.

Buddyzm to w istocie sztuka transformacji. Wedle *Sutry Lotosu* każdy kiedyś przemieni się w buddę. Oprócz odpowiedniej wiedzy i mądrości, do pełnego oświecenia konieczne jest praktykowanie „nieskończonego współczucia”. Wspomaga w tym właśnie bodhisattwa Awalokiteśwara. Dlatego uznany został za patrona Tybetu i dlatego setki Tybetańczyków naśladują go każdego dnia i czczą pokłonami. Wedle legendy Awalokiteśwara urodził się jako małpa i z olbrzymką spłodził pierwszych Tybetańczyków. Drugi raz pojawił się na ziemi w VII wieku przyjmując ciało króla Soncen Gampo, fundatora tybetańskiego buddyzmu. W czasach późniejszych każdy Dalajlama postrzegany był jako kolejna manifestacja Awalokiteśwary, bodhisattwy nieograniczonego współczucia.

Pokłony, swoiste ćwiczenia oczyszczające, uczą pokory, a nade wszystko ułatwiają wyzwolenie się z egocentryzmu i pomagają w opróżnianiu się z własnego „ja”. Rytmiczne skłony, z towarzyszeniem powtarzanej w nieskończoność mantry, umożliwiają równocześnie medytację w ruchu. Niektóre szkoły buddyjskie w Tybecie wymagają od wiernych dziesiątek tysięcy rozciągnięć na ziemi. Pokłony mogą stanowić odrębną praktykę, choć zwykle traktowane bywają jako wstęp do właściwej medytacji, połączonej z wizualizacjami. Jeden z pielgrzymów w Lhasie wyjaśnił mi, że pokłony otwierają i przeczyszczają jego czakramy, umożliwiając swobodny przepływ energii w ciele.

### **Performanse przemiany**

W Tybecie praktyki tantryczne nazywane są Diamentową Drogą (*wadžrajana*) lub Drogą Mantry (*mantrajana*). Jeśli w tradycyjnym buddyzmie dojście do oświecenia trwa „trzy okresy nieskończonych eonów”, to techniki tantryczne mogą zapewnić sukces już po trzech latach i trzech miesiącach (Lopez 1997). Ciało traktowane jest jako „organ niezbędny do kontaktu z absolutem” (Faure 1998: 61). Wiele tantrycznych traktatów zaleca stosunek seksualny jako skuteczny sposób na zjednoczenie umysłu. Joga postrzegana bywa jako uwewnętrznienie seksu pomiędzy kobietą i mężczyzną, a orgazm jako poszerzenie świadomości. Wielu tzw. „szalonych joginów” praktykowało seksualne transgresje (White 2000: 15-16). Tilopa był sutenerem, a Drukpa Kunley nawracał żeńskie demony na buddyzm

„płonącym piorunem wiedzy”, czyli swoim penisem (Dowman 1980). Współcześni egzegeci tybetańskiego tantryzmu spierają się jednak co do samej natury stosunku seksualnego i wielu z nich twierdzi, że najskuteczniejszy jest akt mentalny, wyobrażony. Najważniejszą praktyką tantry w Tybecie jest bowiem wizualizacja.

Według szkoły Diamentowej Drogi najszybszym sposobem (*sādhana*) przemienienia się w buddę jest wyobrażenie sobie, że jest się buddą. Służą do tego bardzo konkretne techniki. Najpierw należy się odpowiednio nastroić, wzbudzając w sobie miłość, współczucie, radość i spokój. Można to osiągnąć różnymi sposobami. Do najbardziej skutecznych należy „uwolnienie ciała”. Polega na uzewnętrznianiu każdego impulsu w serii szalonych zachowań (Germano 1997). Można skakać, biegać, drzeć, upadać, kręcić członkami i głową, tańczyć, składać pokłony, śpiewać mantry, recytować, wydawać okrzyki zwierząt, mówić różnymi językami – czyli robić wszystko, co tylko przyjdzie do głowy. Aż do zerwania związku z własnym ciałem i własnym głosem. W wyniku takiego radykalnego oczyszczenia powinno się doświadczyć pustki. Wówczas można rozpocząć właściwą medytację i wizualizację.

Z pustki trzeba stworzyć wyobrażenie wszechświata w postaci mandali. Sanskrycki termin *maṇḍala* oznacza „koło” i symbolizuje formę doskonałą. Mandala to pałac, w którym zamieszkuje się jako budda. W finale medytacji wszystkie obrazy powinny się rozpaść z powrotem w pustkę. Wizualizacji nie należy dokonywać z myślą o sobie, o własnej przemianie. Właściwa kontemplacja powinna być przeprowadzana w intencji oświecenia każdej żywej istoty na ziemi.

Najbardziej kontrowersyjną praktyką tybetańskiego buddyzmu jest Wielka Doskonałość (*snying thig*). To trzystopniowy program wizualizacji, umożliwiający uwolnienie się od potrzeby jedzenia i ubioru. Na poziomie podstawowym spożywane są proste pokarmy i należy je świadomie zamienić w energię podtrzymującą biologię organizmu. Drugi stopień wtajemniczenia to tzw. joga „jedzenia wiatru” – polega na żywieniu się własnym oddechem. Pełne wtajemniczenie wiąże się z umiejętnością konsumpcji własnych ekskrementów. Z kolei technika zwana „ognistą kobietą” (*gtum mo*) umożliwia wzbudzenie w sobie wewnętrznego żaru, który tak bardzo rozgrzewa ciało, że można na sobie suszyć mokre prześcieradła.

## SZTUKA ASYMILACJI I SZTUKA IZOLACJI

Każdy, kto przybywa na Bali, wkracza do swoistej świątyni. Asymilacja zdaje się być konsekwencją performatywnej wizji świata, dominującej na wyspie. W Tybecie z kolei doświadcza się izolacji. Unikalną cechą tamtejszego buddyzmu, wymieszanego z wiarą w rodzime bóstwa i demony, jest praktykowanie współczucia w odosobnieniu.

Islamska Indonezja zachęca turystów do odwiedzin Bali, rząd ufundował nawet specjalne stypendia dla zagranicznych studentów. Popularność hinduskiej wyspy w świecie przekłada się oczywiście na wymierne dochody. Pragmatyczne Chiny zachęcają do wizyty w Tybecie głównie zagraniczne koncerny. W konsekwencji coraz więcej ludzi na świecie ma żywotny interes w kolonizacji Tybetu i całkowitej sinizacji tybetańskich miast. Już dzisiaj chińska populacja Lhasy zdecydowanie przekracza liczbę ludności rdzennej, choć oficjalna propaganda utrzymuje, że mieszka tam tylko 60 000 Chińczyków. Obie społeczności, chińska i tybetańska, zdają się sobie ignorować. W centrum Lhasy chińscy żołnierze z ostrą bronią sankcjonują wyobcowanie rdzennych mieszkańców Tybetu. Nie są świadomi, że także w ich intencji tybetańscy pielgrzymi, mistrzowie współczucia, okrążają świątynie, padają na kamienie w pokłonach, składają ofiary z masła i medytują.

Balijska sztuka asymilacji może doprowadzić do całkowitego przeobrażenia wyspy. Nie wiadomo jak długo jeszcze skomplikowana i delikatna sieć społecznych relacji będzie w stanie trwać w obliczu zachłanności i bezwzględności globalnych przedsiębiorstw turystycznych. Jeśli firmy hotelowe zdołają przebudować Bali, rodzima sztuka, fundament balijskiej tożsamości, utraci sens, a Balijczycy, przemieniając się w obywateli świata, zostaną odcięci od źródeł własnej kultury.

Konsekwencją chińskiej okupacji Tybetu jest – paradoksalnie – popularyzacja w świecie tybetańskich praktyk duchowych. Radykalny program przemiany w buddę za życia nigdy nie był adresowany do wszystkich. To program elitarny, modelowy. Większość Tybetańczyków jak dotąd nie przemieniła się w buddów. Dzięki globalnym mediom możemy się jednak dowiedzieć, że wciąż są na świecie osoby podejmujące radykalne wyzwania duchowe. Na południu Nepalu od sześciu lat, na wzór Buddy, medytuje w intencji pokoju na świecie, bez jedzenia i picia, chłopiec z wioski Ratnapuri, znany powszechnie jako *Buddha boy*. Ostatnie odkrycia neuronauki ujawniły biologiczne fundamenty współczucia. Nauki tybetańskich mędrców nabrały zaskakującej aktualności. Na poziomie neuronowym wszyscy jesteśmy istotami współczującymi.